Rolnicy polscy, mali i wielcy -- łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 29. Marca 1908 r. Nr. 13.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. -- Numer pojedynczy 10 halerzy.

Zawodowe stowarzyszenia rolników.

Kilka już razy pisaliśmy w *Roli* o potrzebie wprowadzenia u nas zawodowych stowarzyszeń rolników.

Chcemy więc teraz objaśnić co to są te stowarzyszenia i dlaczego my ich dla dobra naszych rolników tak bardzo chcemy.

Jako ludzie praktyczni, nie będziemy jednak zawracać czytelnikom głowy ani naukowymi wywodami, ani tem, jak jest w innych państwach, lecz opiszemy tylko krótko i węzłowato, co to są zawodowe stowarzyszenia rolników

według ustaw państwa austryackiego.

Otóż przed sześciu laty w r. 1902 uchwaliła Izba posłów, a potem Izba panów Wiedeńskiej Rady Państwa ustawę „ramową“ o zawodowych stowarzyszeniach rolników, i cesarz te uchwały zatwierdził.

Ustawa ta jest „ramową“, to jest taką, która ma stanowić ramy dla ustaw krajowych. Każdy sejm krajowy może sobie te ramy wypełnić jak chce, wpisać w nie ustawę o zawodowych stowarzyszeniach rolników taką, jaką dla swego kraju za dobrą i odpowiednią uważa.

Dopóki jednak Sejm nic w te ramy nie wpisze, nic nie uchwali, to ustawa w kraju nie obowiązuje.

Jest więc to tylko jakby upoważnienie, jakby zachęta dla Sejmu, by ustawę taką uchwalił i w swym kraju wprowadził.

Do czego więc ta ustawa ramowa Sejmy upoważnia? Oto upoważnia je do wprowadzenia w kraju takich stowarzyszeń rolników, do którychby wszyscy ustawą krajową objęci rolnicy należeć byli obowiązani.

Sejm może jednak albo wszystkich, albo tylko niektórych rolników w stowarzyszenia włączyć. Może

także uchwalić, że wszyscy rolnicy, że każdy, który opłaca jakikolwiek, choćby najmniejszy podatek gruntowy, ma należeć do stowarzyszenia. Może jednak uchwalić, że do stowarzyszenia należą tylko ci rolnicy, co płacą jakiś oznaczony większy podadatek gruntowy. Może postawić granicę podatkową zarówno od góry, jak i od dołu.

Może też Sejm postanowić, że Stowarzyszenie powstaje tylko w takim razie, jeżeli pewna część rolników w powiecie, czy w kraju na to się zgodzi i utworzenia stowarzyszenia wyraźnie zażąda. — Sejm wreszcie może ustanowić albo jedno tylko, albo kilka krajowych stowarzyszeń, może zaś obok nich utworzyć także stowarzyszenia powiatowe a nawet gminne.

Główną jednak zasadą ustawy jest to, że każdy kogo ustawa za członka stowarzyszenia uzna, musi

wyznaczone wkładki płacić.

Wkładki bowiem ściągają urzędy podatkowe wraz z podatkiem gruntowym.

Jeżeli więc wkładka wynosi 2 centy od guldena podatku, to ten najbiedniejszy, co tylko guldena podatku gruntownego płaci, zapłaci rocznej wkładki tylko 2 centy, ten zaś wielkirolnik co płaci podatku gruntowego 1000 złr., zapłaci rocznie 20 złr. wkładki.

I w tem właśnie, że każdy rolnik należeć musi, że każdy musi w miarę swego majątku choć kilku centami do wspólnego dobra się przyczyniać, w tem jest główna zaleta, w tem

siła takich stowarzyszeń.

Obejmują one cały ogół rolników a mając zapewnione własne wielkie pieniądze, mogą dla całego ogółu rolników o wiele więcej dobrego robić niż obecne stowarzyszenia, co z wkładek mało co mają i tylko tem, co im rząd lub kraj dadzą — mogą gospodarować.

Ale powie może niejeden rolnik: Ja tam nie chcę takich stowarzyszeń, na które bym musiał nowy podatek płacić.

Ale na to odpowiemy, że jeżeli Ty rolniku za te kilka, kilkanaście, czy kilkadziesiąt centów, które rocznie na stowarzyszenie zapłacisz, będziesz mógł przy pomocy stowarzyszenia taniej niejedno co ci potrzeba kupić, a drożej swoją świnię czy ciele sprzedać, jeżeli na każde zawołanie będziesz miał i radę i pomoc, jeżeli to stowarzyszenie swoją pracą i swemi zakładami i urządzeniami od wyzysku cię uchroni i dochody Twoje i zarobki powiększy, jeżeli za te kilkadziesiąt choćby centów wkładki, kilkadziesiąt guldenów sobie przysporzysz, lub o tyle więcej zarobisz, to nie będziesz chyba wtedy na ten nowy podatek narzekał.

Prawda, że nikomu nie jest miło płacić choćby i kilka centów tylko, ale każdy przecie wie i każdy musi uznać, że bez pieniędzy niczego na tym świecie nie dokaże i takiego sposobu aby bez pieniędzy można coś dla rolników zrobić, jeszcze nie wynaleziono i nie wynajdzie tego nigdy nikt, bo tylko Bóg jeden może coś stworzyć z niczego, ale człowiek choćby najmądrzejszy i najpracowitszy może tylko z tego co mu dano coś więcej dorobić. Ale by coś wypracować musi jednak coś mieć, czy pieniądze czy 10 palców zdrowych, któremi pieniądze zarobi.

Ale powie może nie jeden: na co nam takich Towarzystw rolniczych, na którebym musiał płacić, kiedy są już przecie i Towarzystwa i Kółka rolnicze, które także dla rolników pracują i dużo już dobrego zrobiły, a przyniewoleństwa w nich niema żadnego. Kto chce być członkiem, to należy i płaci wkładki, a kto nie chce to nie. Przecie to lepsze takie stowarzyszenia rolnicze bez przymusu płacenia, niż takie co przymus płacenia zaprowadzają.

Otóż musimy się najpierw zastanowić nad tym przymusem i zapytać się tych, co to przymusu nie lubią, jakby to było na świecie, gdyby żadnego przymusu, czy religijnego czy prawnego, w niczem nie było. Wszak wtedy ludzie byliby tylko stadem dzikich zwierząt mordujących i niszczących się nawzajem.

Wszak całe urządzenie ludzi wobec Boga i narodów na świecie opiera się na prawach, które niejednej rzeczy zabraniają,

a do niejednej przymuszają.

Przymusów mamy na każdym kroku mnóstwo, a przecie nikt rozsądny nie może powiedzieć jakoby te przymusy nic dobrego nie zrobiły.

Przymusowym związkiem jest państwo, bo każdy musi do jakiegoś państwa należeć. Przymusowym związkiem jest gmina. Mamy przymus służby wojskowej dla obrony kraju od zewnętrznych wrogów, mamy przymus płacenia podatków, za które buduje się i utrzymuje drogi, koleje, szkoły, sądy i mnóstwo innych rzeczy, bez których źleby było na świecie. Mamy przymus szkolny, a jest też coraz więcej takich rolników co i o przymus asekuracyi od ognia coraz głośniej, coraz natarczywiej wołają.

Dlaczegożby więc tylko jeden przymus płacenia kilkunastu czy kilkudziesięciu centów rocznie na skuteczniejszą niż dotąd obronę interesów i potrzeb rolników, na powiększenie bogactwa nas wszystkich, dlaczegożby tylko ten j e d e n przymus miał być złym?

Ale powiadają, że mamy przecie Towarzystwa rolnicze, mamy Kółka rolnicze, które dużo dobrego rolnikom zrobiły.

Tak! prawda! Towarzystwa i Kółka zrobiły już dużo, powprowadzały rozmaite rasy bydła, podniosły hodowlę koni, świń, upowszechniły lepsze gatunki zboża do siewu i nauczyły choć część rolników lepiej gospodarować i większe dochody z ziemi wyciągać!

Ale o ileż więcej mogły były zrobić te towarzystwa, gdyby miały więcej członków, więcej pieniędzy. To że zrobiły dużo Towarzystwa rolnicze, co mają wszystkiego 6000 członków, powinno być dla nas właśnie zachętą, by wprowadzić takie stowarzyszenia rolnicze coby miały nie 6000, ale półtora miliona członków, bo takie stowarzyszenia mogłyby

100 razy więcej dla rolników zrobić!

A ileż to jeszcze jest do zrobienia, by morga ziemi u nas przynosiła rolnikowi tyle dochodu, ile morga takiego samego lub gorszego gruntu przynosi w Prusach naprzykład, gdzie są przymusowe stowarzyszenia t. z. Izby rolnicze.

Ileż to jeszcze jest do zrobienia nie tylko na polu podniesienia hodowli bydła, świń, koni, drobiu, podniesienia mleczarstwa, sadownictwa, chowu królików, podniesienia urodzajności ziemi przez odwodnienia, lepszą uprawę, odpowiedniejsze użycie nawozów sztucznych, ale ileż to jest jeszcze do zrobienia na polu takiego urządzenia sprzedaży i zakupna, by rolników od wyzysku faktorów i pośredników uchronić!

Bo jeżeli na polu urządzenia zakupna rzeczy rolnikowi potrzebnych t. j. nawozów sztucznych, nasion, narzędzi zrobiono już dość wiele i rolnik ma już obecnie możność czy w Syndykacie Towarzystw rolniczych, czy w Związku handlowym Kółek rolniczych tanio dobry towar zakupić, to na polu urządzenia sprzedaży płodów rolniczych nic prawie jeszcze nie zrobiono.

I przez ile to rąk przechodzi każdy wół, każde ciele, każda świnia nim z rąk rolnika dostanie się tym, co mięso zjedzą.

Ilu to kupców, pośredników, rzeźników na rolniku zarabia i ile zarabiają?

Śmiało powiedzieć można, że gdyby rolnik mógł się obejść bez kupców i pośredników, i wprost do rzeźni bydlę sprzedać, to dostałby blisko dwa razy tyle pieniędzy.

Ale dziś rolnik jest bezbronny i sprzedaje małemu kupcowi na targu na ślepo, za lichą cenę. Ten mały kupiec sprzedaje to samo bydlę drożej większemu kupcowi. Ten większy zaś sprzedaje znów z zarobkiem wielkiemu dostawcy bydła, co już wagonami do Wiednia lub innych miast bydło czy świnie wiezie. Ten znów sprzedaje z zarobkiem rzeźnikom. No, a ile potem rzeźnik na mieszczanach co mięso jedzą zarobi, to wiemy dobrze.

I tak tysiące ludzi

zarabiają na rolnikach i z ich pracy żyją.

Z miliona blisko żydów co żyją w naszym kraju jest prawie połowa takich co nie sieją ni orzą, ani rzemiosła nie wykonują, tylko handlują, tylko od rolników kupują i rolnikom tandetę sprzedają. I te wszystkie pieniądze z których ci żydzi żyją, które gromadzą, mogliby mieć rolnicy, gdy mieli swoją dobrą organizacyę sprzedaży swych płodów. Żydzi musieliby się wtedy zająć pracą, rzemiosłem albo wynieść do Ameryki, a my rolnicy zostalibyśmy i o biedzie która nas dotąd gniotła moglibyśmy w niejednem zapomnieć.

Oczywiście, że tak jak nie odrazu Kraków zbudowano, tak i taką organizacyę sprzedaży nie odrazuby się dało wytworzyć. Trzebaby na to także lat czasu, wielkiej pracy i wielkich pieniędzy.

Ale gdybyśmy mieli zawodowe stowarzyszenia rolników, to przy ich pomocy, przy ich poparciu dałoby się przecie taką organizacyę sprzedaży stworzyć i z roku na rok ją rozszerzać, ażby cały kraj ogarnęła.

Ale nie tylko na polu podniesienia gospodarstw i przez tworzenie organizacyi zakupna i sprzedaży byłyby nam rolnikom takie zawodowe stowarzyszenia rolników bardzo pomocne — byłyby one nadto daleko skuteczniejszą obroną, daleko potrzebniejszem

zastępstwem naszych rolniczych interesów

wobec rządu i wobec innych zawodów, niż dotychczasowe dobrowolne stowarzyszenia.

Mając bowiem w sobie wszystkich rolników, byłyby siłą ogromną. Rząd wiedziałby, że jeżeli krajowe zawodowe stowarzyszenie rolników czego chce, czego żąda, to że wszyscy rolnicy w kraju tego chcą, tego żądają.

I inaczej by gadało z rządem zawodowe stowarzyszenie mające półtora miliona członków, niż obecne Towarzystwa rolnicze, co mają nie wiele więcej niż 6.000 lub Kółka rolnicze, co mają 50.000 członków, ale na papierze tylko, bo mało który wkładki płaci.

Wszystkie inne zawody wiedzą, jaką to siłą ogromną jest zawodowa organizacya i wszystkie inne zawody już taką organizacyę mają, tylko

jedni rolnicy nie.

Mają swoje zawodowe stowarzyszenia kupcy i przemysłowcy, mają je rzemieślnicy, mają lekarze, adwokaci i notaryusze.

Dlatego też lepiej się dzieje u nas kupcom i przemysłowcom, dobrze lekarzom, adwokatom i notaryuszom, bo mają swoje zastępstwo, bo ma ich kto bronić. Tylko my rolnicy jesteśmy jak stado rozpierzchłych kuropatw, wobec słabości stowarzyszeń dotychczasowych bezbronni, zdani na łaskę handlarzy, bezsilni wobec spotykających nas coraz nowych niepowodzeń i klęsk.

Mało się z nami liczy rząd, mało się liczą inne zawody. W mało którem państwie europejskiem zaniedbuje się obronę interesów rolników, zarówno przy zawieraniu traktatów handlowych jak i układaniu taryf kolejowych, tak jak w Austryi. Na każdym kroku poświęca się nasze rolnicze potrzeby, dla bogacenia naszym kosztem fabrykantów i kupców.

A dlaczego to tak? Bo fabrykanci i kupcy mają siłę i zastępstwo, z którem się rząd liczy, któremu ulega, a my rolnicy nie mamy tego dotąd, więc jesteśmy jako ten piasek, którym każdy wiatr miecie, który każdy lekceważy.

A przecie my rolnicy jesteśmy czemś więcej chyba niż kupcy i przemysłowcy, niż wszystkie inne zawody razem wzięte, bo my wszystkich żywimy i utrzymujemy. To co my wytwarzamy, jest jedynem prawdziwem bogactwem. Nam Bóg największe zadanie, najważniejszą rolę w świecie swoim powierzył. Nami stoi naród, w nas ma oparcie Kościół Chrystusowy, bo my głębiej i silniej niż inne zawody czujemy, jak nam na każdym kroku potrzeba Bożej łaski i pomocy.

Ale nie pomoże Bóg tym, co sami sobie pomódz nie starają się, nie umieją. O tem pamiętać musimy zawsze i dlatego starać się nam trzeba łączyć się do kupy w zawodowych stowarzyszeniach, byśmy siłę, z którą by się liczono, wytworzyli byśmy sobie sami lepiej i skuteczniej niż dotąd pomagać potrafili.

W następnym numerze *Roli* napiszemy o tem, jakby nam trzeba zawodowe stowarzyszenia rolników w naszym kraju urządzić.

Redakcya „Roli".

ŻYĆ... TO SZCZĘŚCIE BIEDNYM DAWAĆ!...

Żyć, dziewczyno, to nie znaczy
Żywot w blaskach szczęścia spalić,
Na gruchaniu, na kochaniu,
Na rozkoszach spędzać dnie!...
Żyć, to znaczy w biedę ludu,
Jakby młotem w stal wciąż walić,
Łzy i troski mu osładzać....
Lecz nie pląsać, oj nie nie!....

Żyć, dziewczyno, to wśród pracy
Uciśnionym dłoń podawać,
Szczęście w biedne chaty ludu
Strumieniami zawsze lać....
Słodzić troski, koić biedę,
W ich obronie zawsze stawać!
Żyć — nie pląsać żyć — nie, tańczyć,
Ale biednym szczęście dawać!

Niwiska 1908 r. *Ant. St. Bassara*

Co słychać w kraju?

Parlament ma się zebrać jeszcze przed Świętami, więc i nasi posłowie pojadą do Wiednia. Pracuje-ż ten parlament, pracuje od siedmiu boleści i ósmego smutku. Komisya budżetowa od trzech miesięcy radzi nad budżetem i skończyć go nie może. Jeżeli tak zawsze będzie szło, to niema mowy, aby co roku budżet mógł być uchwalony na czas. A ponieważ znów najważniejszą czynnością parlamentu jest uchwalanie budżetu, więc ludzie już łamią sobie głowy nad tem, jak doprowadzić ów czteroogoniasty parlament do tego, aby i budżet uchwalał i jeszcze miał czas na inne sprawy, na reformy ustawodawcze itd., bez których przecież cały parlamentaryzm djabła wart.

Otóż myślą tak: niech czteroogoniasty parlament uchwala raz na dwa lata budżet, nie raz na rok, jak teraz. Pierwszy rok przegadają sobie panowie posłowie przy budżecie, zabiorą za swoje gadanie dziesiątki i będzie dobrze, ale za to przynajmniej cały drugi rok zostanie do narad nad reformami i do ich uchwalania. Ciekawe, czy ta myśl się przyjmie? Ale to, że się zrodziła, świadczy dobrze o tem, jak silnie obraduje parlament niby to „ludowy“, wybrany ze wszystkiemi czterema przymiotnikami, wśród których brakuje tylko jednego przymiotnika: aby parlament był pracowity.

Co do tegorocznego budżetu, kto wie, czy będzie uchwalony. Przecież muszą się zebrać jeszcze sejmy dla ukonstytuowania się, potem w maju będą obradowały w Budapeszcie delegacye wspólne, więc może i do lipca parlament nie załatwi się z budżetem, zwłaszcza, że spodziewają się nowych sporów niemiecko-czeskich, oraz walki katolików z napadającymi ich żydowskimi liberałami. Gdy w dawnym parlamencie kuryalnym Czesi z Niemcami za łby się brali, wtedy zwolennicy czteroogoniastych wyborów krzyczeli: „Takie herezye mogą dziać się tylko w parlamencie kuryalnym! Poczekajcie, niech przyjdzie parlament czteroogoniasty, „ludowy“, a żadnych sporów narodowościowych nie będzie!“ Biedne głuptasy, jak się mylili! Nie tylko Czesi z Niemcami wodzą się za czupryny, ale przybyli jeszcze Rusini ze swymi niesłusznymi pretensyami do Polaków, i w dodatku przybyła cała walka między żydowskimi liberałami, czyli „wolnomyślicielami“, a katolikami. Parlament czteroprzymiotnikowy okazał się jeszcze leniwszym od starego, kuryalnego. To powinni zapamiętać sobie ci, co traktują nas czteroprzymiotnikowym Sejmem krajowym!

W Krakowie odbył się w niedzielę d. 22 bm. zjazd posłów parlamentarnych i sejmowych, należących do Polskiego Stronnictwa ludowego, wraz z członkami wydziału Rady naczelnej. Klub sejmowy posłów ludowych ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym dra Bernadzikowskiego, po rezygnacyi pierwotnie wybranego p. Stapińskiego. Wiceprezesami zostali pp. Jakób Bojko i Wincenty Witos. Do komisyi parlamentarnej weszli prócz prezydyum pp. Michał Jedynak i Jan Stapiński, sekretarzem zaś został p. Jan Wasung. Następnie postanowiono, że w Sejmie przedewszystkiem p. Stapiński ponowi wniosek o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, a p. Bojko o połączenie obszarów dworskich z gminami. Z kolei omawiano sprawę wewnętrznej organizacyi i wstąpienia do Koła polskiego.

Po kilkugodzinnej dyskusyi uchwalono w zasadzie wstąpić do Koła polskiego. Do przeprowadzenia rokowań z Kołem i załatwienia tej sprawy wybrano komisyę, do której weszli pp. Stapiński, dr. Grek, Bojko, Bomba, Olszewski, Średniawski i Ruebenbauer.

Jakiej oświaty trzeba rolnikowi?

(Ciąg dalszy).

Mądre przysłowie polskie powiada, że „sowa nie urodzi sokoła“. Trudno żądać, żeby uczeń przeszedł mistrza swego, a już wielkiem nazywamy powodzeniem, jeżeli wychowanek posiadł zalety swego wychowawcy, wszystkie skarby jego umysłu i serca sobie przyswoił i zdobycze doświadczeń i rozmyślań starszyzny, z widowni działania ustępującej, od zaginięcia w pomroce zapomnienia uchronił. Któż z nas jednak jest bez grzechu i błędu? Toteż prawie nieuniknionem jest, by młodsze pokolenie nie przejęło w spuściźnie błędów swoich przodków, by tedy syn ani jednej ojcowej nie posiadł wady! Dziecko więc włościańskie, praktykujące u ojca w zawodzie rolniczym, samochcąc przejmuje odeń wraz z praktyczną nauką także i najniepraktyczniejsze błędy, dziś jeszcze od wieków pokutujące i przez ogół rolników w przeróżnych kierunkach popełniane.

I tak: orali ojciec całe życie w czteroskibne zagony, najniepotrzebniej w świecie orze tak dziś syn, bo się mu zdaje, żeby zgrzeszył przeciw szanownej tradycyi ojcowskiej i obraziłby pamięć zacnego rodzica, gdyby dwie skiby przyczynił, lub z dwu jeden zrobił zagon. Mawiali rodzic: dziecko, jeszcze mój dziadek cztery konie chowali, a ja bez pary koni ani dnia jednego w życiu nie obchodziłem się, chowajże i ty zawsze choć parę koni, jak na cię przystoi, — będzie gnój, będzie zaprząg swój...! Ta i chowa spadkobierca świętą ojcowską spuściznę w postaci dwu darmozjadów, nie pomny, że na co sobie mógł pozwolić pradziad, rozsiadły przed pół wiekiem na dzisiejszych czterech lub pięciu gospodarstwach, jednym będących gospodarczym warsztatem. tego nie wolno posiadaczowi ledwie małej cząstki dawnej całości nawet próbować, z krzywdą innych ważnych w rolnictwie czynników. Wieleż małych rolników, zakochanych uparcie w swojej parce ladajakich biegunów, krzywdzi swoje dzieci, skazane nieraz na długi post, bez okruszyny nabiału, bo „skórniki“ zjadły krówkom owies

i siano, nie zarobiwszy wcale na kupno nabiału, jak sobie może obliczał nieporadny i niepostępowy koński miłośnik.

A te nasze chłopskie łąki, jakaż to pustać nieraz, albo trzęsawisko wiecznie wodą zakwaszone! szuwary, kwaśnice, jaskry i lebiody, osty i jakaś roślinna szczeć, jak na początku było tak i teraz i zawsze i na wieki chyba rosnąć będą, — bo któżby tam łąkę, do licha, zasiewał...! Przecie to śmiech, żeby trawę, świętą darń, nietykalną ruń bronami kaleczyć, ledwie że nie grzech...! Popaść bydło do Zielonych Świątek to insza rzecz, to bywało i jest naokół we zwyczaju, wymacerują się, wymieszają łąki, wynawożą świeżym, prosto od bydląt obornikiem! I bydło napasie się zwiosny i trawa jak bywała, tak będzie!

A chów inwentarza tak niewydatnego, tak wykoszlawionego i nikłego, że aż litość bierze patrzeć, czyż nie jest u nas w okropnym stanie? Co tu błędów, co tu naleciałości!

Przecież nie będzie przesadą, gdy powiem, że 50 prc. rolników trzyma bydlęta na stajni jedynie tylko do wyrobu obornika. Bo zresztą krocie obór znaleść można po wsiach takich, że inwentarz w nich głodujący do tej chyba jednej zdolny jest produkcyi. Wszak widzi każdy przejezdny spędzone ze wsi na gminne pastwisko bydło, z pośród którego pierwszą z kraju krowinę tęgi chłop wziąłby na plecy! A czegóż dowodzi ustawiczny brak po wiejskich familiach nabiału? nie już na sprzedaż, celem odepchnięcia podatku, lub kupienia soli, — ale dla codziennego zapotrzebowania nie ma pokrycia we swojej rodzimej produkcyi. Co to za mizerya okrutna panować musi wśród tych, z górą 3 milionów krów w Galicyi, skoro siedmiomilionowej ludności nie potrafią w nabiał zaopatrzyć. Nędza, płacz, zgrzytanie zębów!! To samo z małymi wyjątkami da się powiedzieć o hodowli nierogacizny, drobiu, królików, o stanie wiejskich ogrodów! Błędy zastarzałe, nieuctwo uparte, bieda szczerzy zęby, trza przed nią uciekać na Saksy i za Ocean. A przecie jest rada i lekarstwo. W czem? We fachowej rolniczej oświacie, czerpanej ze źródeł tanich, a stojących otworem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

X. Józef Dziedzic.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Jakie ziarno siać powinniśmy?

W 2-gim tomiku „Zielonego Sztandaru" podaje p. Jan Biedroń takie rady:

Ziarna zbóż do siewu przeznaczone muszą być wielkie, ciężkie i pełne; niedojrzałe, pomarszczone, uszkodzone nie nadają się do siewu.

W każdem ziarnie znajduje się mały kiełek, a nadto pewien zapas pokarmów przeważnie w postaci mączki. Przeznaczeniem pokarmów zawartych w ziarnie jest dostarczenie pożywienia kiełkującej roślinie w pierwszym okresie rozwoju, zanim wytworzy korzenie i liście. Czem mleko dla młodych zwierząt, tem są pokarmy nagromadzone w ziarnie dla młodej roślinki. Im większe, pełniejsze, cięższe ziarno, tem zawiera więcej pokarmów.

Każdy zrozumie, że im więcej zapasów pokarmowych znajdzie młoda roślina w ziarnie, tem szybciej się rozwinie, tem liczniejsze wytworzy korzenie, którymi czerpać będzie pokarmy z ziemi, tem bujniej rozwiną się liście, za pomocą których przyswajać sobie będzie pokarmy z powietrza i pod wpływem światła i ciepła słonecznego przerabiać je na swoje potrzeby. Im lepsze ziarno, tem bujniejszy wzrost, tem pewniejszy plon.

Siła kiełkowania. Od siły kiełkowania zależy ilość wysiewu, gęściejszy lub rzadszy siew. W celu przekonania się o sile kiełkowania przeznaczonego na siew ziarna należy zrobić próbę. Bierze się sto ziarn, wkłada między dwa wilgotne płatki sukna i pozostawia w ciepłej izbie, aby skiełkowały. Jeżeli naprzykład z tych 100 ziarn 80 skiełkowało, to siła kiełkowania wynosi 80 procent, czyli z każdego cetnara metrycznego 80 kg. ma wartość siewną, a 20 kg. nadarmo rzuca się w ziemię. Szczególniej jest potrzebną próba kiełkowania przy wysiewie kupnego, starego ziarna. Owies nie traci siły kiełkowania kilka lat, lecz z jęczmieniem, grochem żytem, trzeba być ostrożnym. Żyta, które dwa lata leżało, siać nie należy, jeżeli się nie chce narazić na zawód. Z ziarna młóconego cepem nie wschodzi 5 do 7 procent, z ziarna młóconego maszyną 20 i więcej procent.

Ziarno do siewu musi być czyste i wolne od chwastów. Chwasty zasiane z ziarnem zabierają młodym roślinom miejsce, kradną pokarmy z ziemi, zabierają światło, pod którego wpływem rośliny przyswajają sobie pokarmy z powietrza. Od procentu zanieczyszczenia i od siły kiełkowania zależy wartość użytkowa nasienia. Wartość użytkową obliczamy, jeżeli procent siły kiełkowania pomnożymy przez procent czystości ziarna a podzielimy przez sto. Naprzykład przekonaliśmy się, że siła kiełkowania ziarna wynosi 70 procent a zanieczyszczenie 10 procent, to wartość użytkowa, wartość siewna takiego nasienia stanowi 63 procent.

$$70 \times 90 = 6300 : 100 = 63.$$

Od wartości użytkowanej zależy gęstość wysiewu.

Ziarno do siewu musi być czyste, o ile możności równe co do wielkości i ciężaru. Takie ziarno wydaje najlepsze plony.

Przygotowanie nasienia do siewu.

Staranne przygotowanie ziarna do siewu, u nas tak zaniedbane, jest najważniejszem zadaniem gospodarza. Od starannego przygotowania ziarna do siewu zależy w wysokim stopniu urodzaj, wysokość i dobroć plonów.

Do przygotowania ziarna do siewu służą młynki, tryer czyli cylinder, centryfuga czyli wirówka Kaysera i przetaki, sita.

Ziarno po wymłóceniu oczyszcza się na młynku z plew i chwastów, z ziarn poślednich.

Następnie w celu oczyszczenia ziarna z wyki, kąkolu, groszku, chwastów, owsiku z pszenicy, żyta i jęczmienia, poślednich ziarn, resztek plew, kurzu używa się tryeru.

Tryer powinna posiadać każda gmina, każde Kółko rolnicze. Opłaty choćby małe, pobierane za

czyszczenie zboża zwrócą koszt zakupna a pola będą obsiane ziarnem czystem, lepszem, plony się powiększą.

W celu otrzymania nasienia ciężkiego należy przepuścić ostro po wyjęciu przednich sit, aby lekkie ziarno oddalić przez młynek a jeżeli młynka nie ma, przerzucić starym sposobem pod wiatr, jak przy wianiu, na boisku, na klepisku. Najcięższe ziarno przy rzucaniu szuflą, siedleczką odpada najdalej i jest najlepsze do siewu.

W ostatnich czasach do wydzielania ziarna najcięższego używa się maszyn, zwanych centryfugami, wirówkami. Maszyny te nie są drogie i zamożniejsze Kółko rolnicze, gmina, może taką wirówkę nabyć i za drobną opłatą wypożyczać.

Największe, najcięższe ziarna można także wybrać, używając przetaków, sit. Użycie przetaków poleca się szczególniej przy owsie i pszenicy. Również niektóre chwasty najlepiej oddzielają się na przetakach, sitach. Dla koniczyny w celu oddzielenia kanianki, gorszego ziarna służą osobne, drobne sita.

Groch, bób, bobik, fasolę najlepiej jest wybierać, jak się to gdzieniegdzie u nas praktykujc w zimie, w wolnym czasie rękami.

Ziemniaki do sadzenia wybiera się dorodne, średnie. Sadzenie ziemniaków zbyt nieraz drobno krajanych lub drobnych jest wielkim błędem i przyczynia się w wysokim stopniu do wyradzania się ziemniaków, do coraz gorszych zbiorów.

Bardzo dobrym sposobem uzyskania zboża do siewu jest praktykowane w gospodarstwach chłopskich przycieranie, częściowe wymłacanie snopków. Najlepiej dojrzałe, najdokładniej wykształcone ziarna wypadają, gorsze i pośledniejsze zostają w kłosach.

Niedbałe przygotowanie ziarna do siewu naraża rolników w naszym kraju na olbrzymie szkody, wiele ziarna pośledniego nie wschodzi, pola się coraz bardziej zachwaszczają, zbiory z każdym rokiem są mniejsze, zboże się wyradza.

Zmiana nasienia.

Jeżeli gospodarz zauważy, że zboże uprawiane daje coraz mniejsze plony, że się wyrodziło, należy zmienić nasienie.

Przy zmianie nasienia potrzeba uważać, aby sprowadzać z gorszych klimatycznych okolic, z gorszych ziem na lepsze, na przykład z gór na równiny. Rośliny sprowadzone z gorszych warunków, znajdując lepsze warunki życia w nowem miejscu, lepiej się udają.

Najlepiej wymienić ziarno do siewu u sąsiada, we dworze i za tem powinien gospodarz śledzić, aby wynaleść, wybrać lepszą odmianę, przekonać się przed żniwem o zaletach, przymiotach, wybrać się mającej odmiany. Sprowadzać z dalszych okolic najlepiej i najtaniej wprost od znanych, pewnych producentów lub za pośrednictwem Kółek rolniczych. Natomiast nigdy nie sprowadzać zboża podług cenników firm zagranicznych na podstawie szumnych opisów, łokciowej wielkości ilustracyj w obcych cennikach. W tym wypadku czeka rolnika strata pieniędzy a co gorsza zawód.

Jeżeli kto nie wie skąd nowe, wypróbowane u nas gatunki zbóż sprowadzać, to najlepiej zapytać się w Towarzystwie rolniczem w Krakowie lub w Zarządzie głównym Kółek rolniczych we Lwowie a nawet gdyby nie był członkiem tych towarzystw to informacyj mu udzielą.

Również w tym celu można się zwrócić z prośbą o informacye do stacyi doświadczalnej przy Uniwersytecie Jagiellońskim, prowadzonej przez Dra Stefana Jentysa lub do stacyi doświadczalnej w Dublanach, kturą kieruje Dr. Kazimierz Miczyński.

Kto chciałby przeprowadzić doświadczenie z nowymi odmianami zbóż, ziemniaków, ten po zapisaniu się na członka Towarzystwa rolniczego w Krakowie, Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie lub do Towarzystw rolniczych okręgowych, otrzymać może w miarę skromnych środków, jakimi te Towarzystwa na ten cel rozporządzają, nasienie za darmo. Również zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych ułatwia przeprowadzenie doświadczeń z nowymi gatunkami, odmianami zbóż, ziemniaków.

Co słychać w Polsce?

Jeszcze cały świat trzęsie się z oburzenia na prawo o wywłaszczeniu, uchwalone przeciw Polakom w Sejmie pruskim, a już Prusacy wymyślili na nas nowe prześladowanie. Rząd cesarstwa niemieckiego przedłożył w parlamencie (nie w Sejmie pruskim, tak jak wywłaszczenie), projekt ustawy o zgromadzeniach. Ustawa ta krzywdzi nas Polaków okropnie, bo postanawia, że w całem cesarstwie niemieckiem wolno publicznie obradować tylko po niemiecku! Wyjątek stanowią zgromadzenia przedwyborcze, a nadto pozwolono łaskawie Polakom mówić po polsku na innych zgromadzeniach w tych powiatach, gdzie jest więcej niż sześćdziesiąt procent ludności polskiej osiadłej oddawna. Takich powiatów jest w Poznańskiem i w całych Prusiech stosunkowo bardzo niewiele, a mianowicie według obliczeń z r. 1900 stosunek przedstawia się tak:

W W. Księstwie Poznańskiem jest ogółem powiatów 42; z tych ma 60 procent ludności nieniemieckiej 26 powiatów, a to: Września, Jarocin, Środa, Srem, Poznań wschodni, Poznań zachodni, Oborniki, Szamotuły, Grodzisk, Kościan, Gostyń, Koźmin, Krotoszyn, Pleszew, Ostrów, Odolanów, Ostrzeszów, Kępno, Inowrocław, Strzelno, Mogilno, Żnin, Wągrówiec, Gniezno i Witkowo.

Nie mają zaś 60 proc. ludności nieniemieckiej: Poznań miasto, Międzychód, Międzyrzec, Rawicz, Nowy Tomyśl, Śmigiel, Babimost, Wschowa, Leszno, Wieleń, Czarnków, Chodzież, Wyrzysk, Bydgoszcz, Bydgoszcz wieś, Szubin.

W Prusach Zachodnich jest ogółem powiatów 37. Z tych jest powiatów, w których ludność nieniemiecka wynosi 60 procent ogólnej ludności, 6, i to: Starogród, Kartuzy, Puck, Lubawa, Brodnica, Tuchola.

Co do Warmii i Prus książęcych stosunki przedstawiają się jak następuje:

Powiaty:	proc. Polaków:	proc. Mazurów:
1. olsztyński	47.1	—
2. niborski	37.6	31.7
3. ostródzki	33.0	10.9
4. szczycieński	31.1	43.4
5. jańsborski	20.8	49.4
6. ządzborski	20.2	30.3

7.	lecki	18.1	31.1
8.	margrabowski	14.5	19.0
9.	raszelski	14.0	—
10.	lecki	13.8	24.3

W innych powiatach wynosi ludność polska, względnie mazurska, mniej niż 5 procent. Jak z zestawienia wynika, nie tworzą w całych Prusach Wschodnich w żadnym powiecie Polacy ani Mazurzy z osobna 60 proc. ludności. Jest to jednak oczywiście podział sztuczny na dwie narodowości; mazurska narodowość ani język mazurski — jak wiadomo — nie istnieją. Jeżel idecydować będzie istnienie 40 proc. Niemców w danym powiecie, to znaczy, jeżeli po przeciwnej stronie sumować możnaby procent obcych narodowości (np. procent narodowości polskiej i „narodowości“ mazurskiej lub kaszubskiej), natenczas byłyby w Prusach Wschodnich trzy powiaty (niborski, szczycieński, jańsborski), w których język polski byłby do obrad publicznych dopuszczonym.

Chytry Prusak przy spisie ludności podzielił sobie tam ludność na Polaków i „Mazurów“, którzy przecież są taksamo Polakami jak my, a tylko wyznania są ewangelickiego, nie katolickiego. Kaszubi zaś są katolikami i Polakami, ale że mówią trochę zepsutym językiem i innem narzeczem polskiem, niż my, więc rząd ich nazwał osobną narodowością. Przy rozprawach w pełnej Izbie będą jeszcze Polacy obstawali za tem, aby i Mazurów i Kaszubów doliczać do Polaków, bo nimi są przecież.

Na Górnym Śląsku mają 60 proc. ludności nieniemieckiej z 20 powiatów następujące 13: Olesno, Opole wieś, W. Strzelce, Lubliniec, toszecko-gliwicki, Tarn. Góry, Bytom wieś, Zabrze, Katowice, Pszczyna, Rybnik, Racibórz, Koźle.

Niemają 60 porc. ludności nieniemieckiej: Kluczbork, Opole miasto, Gliwice miasto, Bytom miasto, Król. Huta, pow. prudnicki i Katowice.

Statystyka ta jest zestawiona przez sekretaryat Koła polskiego w parlamencie; podług niej Poznań sam nie należy do powiatów, objętych wyjątkowem dopuszczeniem języka polskiego na zebraniach publicznych. Ponieważ jednak w r. 1902 zostały przyłączone przedmieścia do miasta, należy przypuszczać, że liczba Polaków teraz wynosi 60 proc. W roku 1900 liczono w Poznaniu 65.000 Polaków, a 52.000 Niemców.

Całkiem bez nadziei przepadło już dla nas obradowanie publiczne po polsku w Westfalli i Nadrenii, gdzie są wielkiemi grupami osiadłe setki tysięcy polskich robotników.

A co najważniejsza, nawet to pozwolenie obradowania po polsku, gdzie jest 60 procent Polaków, traci swoją moc po latach dwudziestu. Za lat dwadzieścia nie będzie wolno Polakom w całem państwie niemieckiem zupełnie po polsku obradować. Istotnie, takie krzywdy to chyba dyabeł podszeptuje Prusakom na ich własną zgubę! Czy myślą, że naród polski wytępią? Chyba powaryowali. Narodu na świecie nikt nie wytępi, jeżeli ten naród sam się siebie nie zaprze, a tego po Polakach chyba głupiec może oczekiwać. Zwłaszcza teraz, gdzie uświadomienie narodowe przeniknęło najszersze warstwy w Poznańskiem i całe społeczeństwo zwarto, zgodnie, idzie ręka w rękę przeciw gwałtom pruskim.

Im mocniejsze będą prześladowania, tem mocniej naród polski będzie trwać przy swojem. Nie zwalczą go ustawy wyjątkowe. Skoro nie wolno będzie obradować po polsku na zgromadzeniach publicznych, to ludzie będą się zbierali po chałupach i w dziesięć, piętnaście chłopa będą się naradzali, jak Prusakowi sadła zalać za skórę oporem spokojnym, legalnym, ale nieubłaganym. Prasa polska ludowa, która w Prusiech ma setki tysięcy prenumeratorów, rozszerzy się jeszcze bardziej i będzie niosła pod każdą strzechę światło myśli narodowej. Ej, Prusaku, do głupiej wziąłeś się roboty! Ale za twoją małpią złośliwość ciężko cię jeszcze Pan Bóg pokaże. Bo Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy!

Listy od rolników.

„...Ty zawodna!
O ty, ziemio polska, tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata
A dla własnych dzieci nie masz chleba!...

Te gorzkie słowa poety przychodzą mi na pamięć, ile razy myślę o milionach współrodaków, rozrzuconych po szerokim świecie, ile razy myślę o tej biednej doli nas rolników...

Rok rocznie z pierwszym ciepłym powiewem wiosennym dziesiątki tysięcy naszej młodzi idzie w świat za chlebem, którego im skąpi własna niwa, obcym krajom w dani niosą siły młode, chociaż we własnym kraju nie brak pustych ugorów, które czekają oracza.

Tysiące naszej młodzieży rolniczej wyjeżdża na Saksy, do Danii za groszem, za kawałkiem chleba. Przybywszy na miejsce, z ciekawością rozgląda się, obserwuje ten kraj mlekiem płynący i z podziwem spostrzega, że ta ziemia nie lepsza od naszej, że i na niej nie brak małorolnych gospodarzy, którzy jednak sa zasobni i syci. Ciekawy szuka przyczyn, sposobów — i widzi, że bogactwo tym narodom daje łączność, daje łączna praca zawodowa. Poważna część ich wraca do domu, świadoma przyczyn swojej biedy, wraca i w gronie swoich znajomych głosi tę wiedzę, te zasady, których tak spragniona niwa ojczysta.

Gdy podnieśliśmy myśl łączności zawodowej polskich rolników, gdy ta łączność po części przyszła do skutku, rolnicy wychodźcy nasi licznymi listami, jakie do mnie w ostatnich dniach nadesłali, dali dowód, jak miłą i sympatyczną jest dla nich zgoda rolników, dali dowód, że zdrowo myślą i sądzą.

Cześć Wam Bracia!

Łącznemi siłami będziemy się starali dojść do rozwiązania kwestyi polepszenia bytu wszystkich rolników, dojść do tego, by żaden z nas nie potrzebował szukać chleba wśród obcych, ale by tutaj na miejscu znalazł chleb, znalazł odpowiednie utrzymanie.

Brak nam tego podstawowego środka oświaty, brak nam szkół zawodowych, brak nam zupełnej łączności; na każdym kroku wyzyskuje nas pośrednik a handel i przemysł opanował niemal zupełnie wrogi i obcy nam duchem pejsacz - syonista.

Ziemia nasza, źle i nieumiejętnie uprawiana, kiepskie wydaje nam plony, bo gdy rolnik niemiecki

zbiera przeciętnie po 15 ziarn, to my zaledwie po 5 lub 6, gdy rolnik duński przez łączną przeróbkę i sprzedaż swoich wytworów rolniczych doszedł do bogactwa, my wszystko zbywamy i nabywamy przez pośredników, którzy grube sumy na nas zarabiają.

Domagać się zatem nam potrzeba od swych posłów, których dzięki zgodzie po myśli naszej wybraliśmy, uchwalenia ustawy, jak to już w *Roli* pisaliśmy, o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych, domagać się nam potrzeba podnoszenia szkół zawodowych, albowiem przez stowarzyszenia takie możemy ująć w ręce swoje przeróbkę i zbyt naszych produktów bez pośrednictwa handlarza — przez szkoły zawodowe zaś, przez naukę zdobędziemy sposób do lepszego wykorzystania ziemi, jak również ujmiemy w swoje ręce przemysł i handel.

Kupmy się zatem i jednoczmy, a zdobędziemy wszystko, bo w łączności siła, a gdzie siła, to tam zwycięstwo.

Zwycięstwo to jednak, zwycięstwo naszej biedy, tem prędzej nastąpi, tem będzie zupełniejsze, im bardziej zwartym szeregiem postępować będziemy, Sztandar polskiego związku rolników zjednoczy wszystkich, co to żywią i karmią, pod jego tedy znakiem niechaj nie braknie nikogo.

Jan Kaczak
z Kaczaków p. Chmielów.

Nasze ryciny.

Przeciw pogrzebaniu żywcem tworzą się w Ameryce całe stowarzyszenia, gdyż rozpowszechnionem jest tam mniemanie, że wielu ludzi jest żywcem kładzionych do grobu. Wiele w tem naturalnie przesady, a powstaje to mniemanie stąd, że gdy nieraz rozkopują stare cmentarze, aby kopać fundamenta pod budowle, itd., znajduje się w trumnach wiele szkieletów powykrzywianych, pokręconych, tak, jak gdyby po zakopaniu trupy się przebudzały i walczyły długo ze śmiercią. Jest to mniemanie błędne, bo nauka wykazuje, że takie pokręcenie kości niczego nie dowodzi, bo może być skutkiem działania gazów w rozkładającem się ciele; nauka ma dzisiaj niejeden sposób sprawdzenia, czy człowiek już umarł i czy może być pochowany.

Mimo to Amerykanie walczą ciągle z „chowaniem żywcem“ a w walce tej popierają ich przypadki letargu, t. j. odrętwienia, pozornej śmierci, które zdarzają się nieczęsto, ale bądź co bądź zdarzają i są odkrywane przed pochowaniem. Dla czego więc — pytają — nie mamy przypuszczać, że istnieją wypadki letargu, których nie odkrywa się, tak, że chory budzi się dopiero w trumnie? Otóż aby zapobiedz chowaniu żywcem, obmyślił pewien inżynier amerykański cały przyrząd, którego budowę mogą zobaczyć czytelnicy na naszym obrazku. Jest to długa metalowa rura, którą się wprowadza przez ziemię usypaną na grobie aż do wnętrza trumny. W rurze znajduje się rodzaj aparatu sygnałowego, którego koniec spoczywa na rękach trupa. Gdyby człowiek, pochowany w letargu, obudził się, wystarczy najmniejszy ruch, aby aparat sygnałowy zaczął działać. Mianowicie na wierzchu rury opuszcza się wtedy rodzaj chorągiewki z drzewa i każdy, kto przechodzi koło grobu, widzi, że „zmarły dał znak“. Prócz tego znajduje się w trumnie przyciskacz do dzwonka elektrycznego. Gdy obudzony z letargu zacznie się ruszać, dzwonek dzwoni do domu grabarza lub zarządcy cmentarza. W ten sposób Amerykanie sądzą, że zapobiegać można pogrzebaniu żywcem. Na niektórych cmentarzach w Ameryce miano podobno już wprowadzić takie przyrządy.

Słyszeliście pewnie, kochani czytelnicy, o podróży samochodami z Pekinu do Paryża przez pustynie azyatyckie. Udała się ona w zupełności, a urządzono ją

Z Nowego Yorku do Paryża.



Samochody w śniegach amerykańskich. (Patrz „Nasze ryciny“).

w przeszłym roku. Powodzenie tego przedsięwzięcia zachęciło ludzi zajmujących się sportem do jeszcze ryzykowniejszej podróży. Urządzono mianowicie wyścig samochodami z Nowego Jorku do Paryża. Więc jak? — śmiano się — przez wodę? Nie, lądem, a w ten mianowicie sposób, że samochody mają przejechać całą Amerykę do brzegu Oceanu Spokojnego, potem po lodzie pokrywającym cieśnicę Behringa dostaną się do Azyi, a potem już lądem przez całą Azyę i Europę do Paryża. Myślano, że to się uda, lecz na razie wydaje się, że przedsięwzięcie było chybione. Mianowicie, aby zastać dość silny lód na cieśninie Behringa, trzeba jest zacząć podróż w zimie i tak też zrobiono. Ale znów w zimie stepy amerykańskie pokryte są tak grubo śniegiem, że przejazd dla samochodu jest bardzo trudny. Obrazek nasz przedstawia przeszkody, z jakimi muszą walczyć ścigający się uczestnicy podróży. Samochody grzęzną w śniegu tak, że zwoływani ludzie muszą je łopatami wykopywać. Pociąga to za sobą nietylko ogromne koszta, lecz opóźnia strasznie podróż. Już dawno wyruszyły samochody z Nowego Jorku a jeszcze nie dotarły do Oceanu Spokojnego i kto wie, czy kiedy dotrą. Może zaniechają podróży odrazu, zamiast próbować niemożliwości.

KRONIKA.

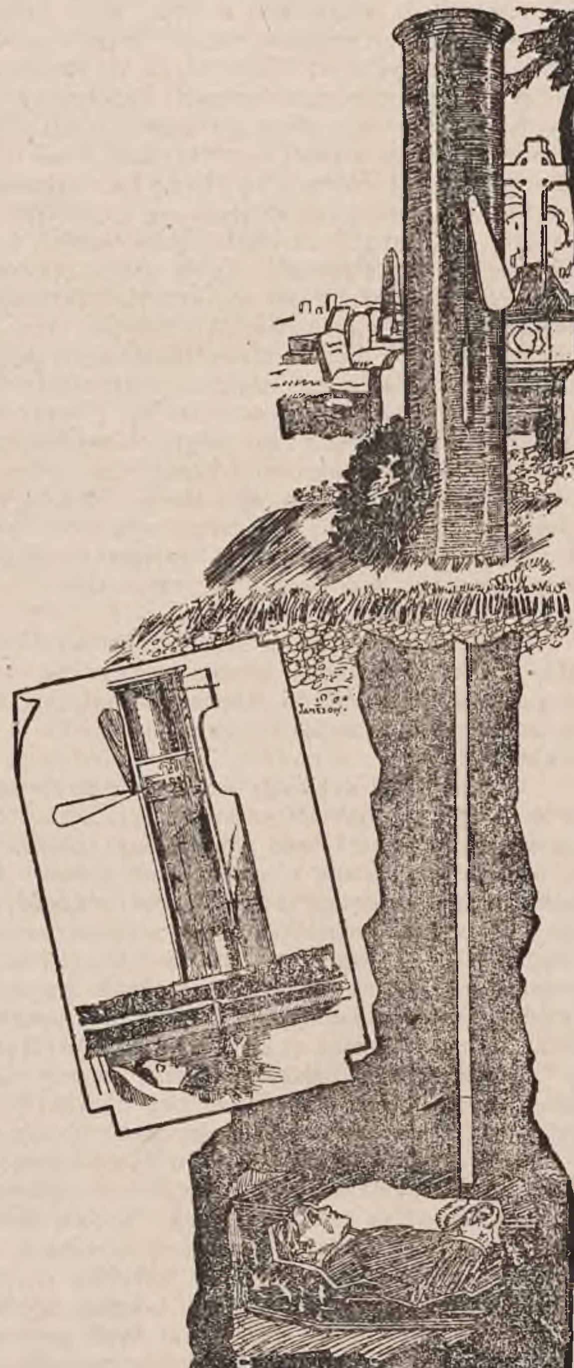
Z Wojnicza piszą nam: Niebawem opuszcza nasz powiat c. k. notaryusz p. Stanisław Gałziński, przeniesiony z Wojnicza do Limanowej. Szkoda nam go wielka, bo tracimy w nim dobrego katolika, zdolnego i sumiennego prawnika, prawdziwego przyjaciela rolników. Życzliwość dla nich okazywał p. rejent Gałziński nie w słowach, ale w rzetelnej, gruntownej pracy. — Za usilną swą pracę. dzięki której nieraz bardzo zagmatwaną hipotekę włościańską regulował w krótkim czasie i uwalniał strony od kosztownych procesów, nie żądał wi le. Żegnając go z żalem. życzymy temu sumiennemu pracownikowi, aby na nowem miejscu urzędowania zyskał sobie równe uznanie i wdzięczność społeczeństwa, jak i u nas a swą rzetelną pracą i uprzejmością dla stron jeszcze długo świecił przykładem innym.

Tegoroczne wiosenne premiowanie koni wraz ze subwencyonowaniem prywatnych ogierów licencyonowanych, odbędzie się w Nisku dnia 4. maja b. r. dla koni galicyjskiej rasy krajowej, hodowanej przez włościan, bez domieszki innej krwi. Dla innych koni odbędzie się premiowanie i subwencyonowanie w Rzeszowie dnia 5, zaś w Tarnowie dnia 6-go maja b. r. W każdej z tych miejscowości premiowane będą klacze chowu krajowego z źrebiętami, młode klacze i źrebice. Premie wynoszą od 20 do 90 koron. Posiadacze koni przyprowadzonych winni przywieźć ze sobą rodowody koni (karty stanowienia), jakoteż paszporty bydlęce. Konie rasy krajowej mogą być premiowaoe bez przedkładania rodowodów. O subwencyę, wynoszącą 300 koron rocznie, starać się mogą właściciele ogierów licencyonowanych.

Wypadki przy przewozie na Sanie. W dniu 10 lutego br. w czasie silnej zawiei przejeżdżał po lodzie przez San pod Skowierzynem Jan Motyka, woźnica p. Zbigniewa Horodyńskiego. Pod ciężarem wozu załamał się lód i oba konie znalazły się pod wodą. Jedynie pomocy komendanta żandarmeryi w Zbydniowie, Ignacego Wojciechowskiego i żandarma Piotra Krzeszowieckiego, którzy się wówczas w służbie na brzegu przypadkowo znajdowali, zawdzięczyć należy, że oba konie zdołano uratować. Woźnica wyskoczył ze sani w samą porę, ratując w ten sposób swoje życie.

W d. 7 marca br. przeprawiały się równocześnie promem przez San pod Skowierzynem przy bardzo wysokim stanie wody trzy zaprzęgi, mianowicie: p. Bernarda Kanarka, p. Franciszka Wiktora z Radomyśla oraz wóz pocztowy wiozący pocztę do Radomyśla. Kiedy prom znajdował się w połowie rzeki, nagle urwał się hak utrzymujący linę, a prom wraz ze znajdującymy się na nim ludźmi i końmi zanurzył się pod wodę i począł płynąć w dół wody. W tak groźnej sytuacyi nie stra-

Przeciw chowaniu żywcem.



Przyrząd do sygnalizowania letargu. (Patrz „Nasze ryc.“)

cili obecni na promie ludzie przytomności. P. Kanarek odciął konie i wraz z swoim woźnicą trzymając się ogonów końskich zdołał dopłynąć do brzegu. Pozostali ludzie niesieni silnym prądem rzeki znajdowali się w ostatecznem niebezpieczeństwie, gdyż woda niosła prom coraz dalej, a rozpaczliwe wołania o ratunek pozostawały wobec niemożności przystępu bez skutku. Na szczęście o 5 klm. od miejsca wypadku, pod Nowinami prąd wody skierował prom na tamę wybrzeżną i przewoźnikom udało się z narażeniem życia wyskoczyć na ląd i przyciągnąć prom do brzegu. Nadbiegli w międzyczasie żandarmi: Łukiś z Radomyśla i Setlak z Antoniowa, oraz nadzorca rzek Baraniecki i pomogli wraz z zebranymy na prędce ludźmi wydobyć z promu wozy, oraz wzięli w swe przechowanie zapas tytoniu wieziony przez p. Wiktora, pocztę listową i pieniężną.

Krzesłem na trybunał. Z Jasła piszą: Dnia 11. marca b. r. odbyła się w Jaśle przed trybunałem sądu obwodowego rozprawa karna przeciw niebezpiecznej bandzie cyganów, oskarżonych o zbrodnie kradzieży i liczną inne przekroczenia. Podczas ogłoszenia wyroku, ogłoszonego przez przewodniczącego radcę p. Namysłowskiego, zaszedł niezwykły fakt w sali rozpraw. Oto główny oskarżony, J a n H u d y k a, człowiek niezwykłej siły, wśród nie dających się powtórzyć obelg na cały sąd, chwycił za ciężki dębowy stołek i zamierzył się na cały trybunał. Tylko dzięki przytomności obecnych w sali dozorców więziennych, którzy zawczasu zamiarowi Hudyki przeszkodzili, Hudyka planu swego nie wykonał. Po długich szamotaniach się i oporze ze strony Hudyki. z trudem udało się trzem dozorcom więziennym odprowadzić go do aresztów. Z powodu tego nieoczekiwanego zajścia nie mógł przewodniczący dokończyć motywów wyroku i dopiero na drugi dzień pouczył oskarżonych, a osobno skutego Hudykę, o przysługujących im przeciw zapadłemu wyrokowi środkach prawnych. Epilog tego zajścia rozegra się niezadługo przed kratkami sądowemi i to przed sądem przysięgłych.

Przeklęta wódka! Z Białej donoszą: Robotnik Jan Kubik w Bestwinie upadł, idąc późno w nocy w stanie nietrzeźwym, do potoku i utonął. Gdy na drugi dzień wydobyto trupa, t r z y m a ł j e s z c z e w r ę k u f l a s z k ę!

Sztandary i orkiestry w obronie krajowej. Obrona krajowa otrzymać ma sztandary i orkiestry wojskowe, złożone z 24 ludzi dla każdego pułku. Natomiast zniesieni zostaną t. zw. trębacze pułkowi. Koszta poniesie skarb państwa, a nie korpus oficerski pułku. Na stanowisko kapelmistrza będzie przeznaczony z każdego pułku liniowego jeden feldwebel muzyki, który się zajmie wykształceniem orkiestry. Nowo projektowane orkiestry obrony krajowej, ze względu na szczupłą ilość ludzi, są organizowane na razie tylko jak muzyki polowe.

Bandyci w Bialskiem. Tymi dniami otrzymał właściciel ziemski w Polanie wielkiej, p. Józef Wysocki, list z podpisem: „komitet rewolucyjny“. W liście tym był wezwany p. W. do złożenia w miejscu oznaczonem 10.000 k. W razie odmowy grożono mu śmiercią. P. W. nie zwrócił na to żadnej uwagi. W parę dni zjawił się u niego mężczyzna w przebraniu żebraka i w zastanawiający sposób wypytywał parobka o stosunki właściciela. Rzekomy żebrak po odejściu spotkał na drodze żandarma, który zażądał od niego papierów legitymacyjnych. Tenże jednak ich nie posiadał, podał tylko. że nazywa się Andrzej Wolek, a pochodzi z Rosji. W pakunku miał bluzę i koszulę, przemoczone krwią. Zapytany, skąd to wziął, plątał się w odpowiedziach i został natychmiast aresztowany. Dalsze dochodzenia w toku.

Nożem! Z Białej piszą: W restauracyi Köerbla w Bystrej przyszło między robotnikami do kłótni, w czasie której robotnik Panek uderzył robotnika Kubalę w twarz. Ten wyciągnął wtedy nóż i pchnął przeciwnika w szyję, przyczem poprzecinał mu tętnice. Nieszczęśliwy na miejscu padł trupem. Kubala uciekł, stawił się jednak przed żandarmerją.

Urlopy żołnierzy podczas żniw.

Wiadomo już, że cesarz zarządził, aby przy wszystkich komendach korpuśnych t e g o l a t a w p r o w a d z o n o mniejwięcej t r z y t y g o d n i o w e p r z e r w a n i e ć w i c z e ń *(Waffenruhe)*, a to po to, aby żołnierzom d a w a ć u r l o p y d o r o b ó t w p o l u. Ministerstwo wojny rozesłało do komend terytoryalnych postanowienia wykonawcze, które zawierają szereg ważnych dla rolników postanowień. Podajemy je za *Fremdenblattem* wiedeńskim, brzmią one tak:

Urlopy powinny być udzielane w o k r e s i e g ł ó w n y c h ż n i w. Oczywiście nie mogą być one tak długie, aby pozwoliły na przebywanie w domu żołnierzy podczas wszystkich robót polnych, od sianożęci — do kopania kartofli? Dlatego postanowiono, że urlopy będą wydawane podczas żniw głównych, a czas będą oznaczały komendy korpuśne stosownie do miejscowych stosunków, gdyż n. p. na południowych Węgrzech kiedyindziej są żniwa, niż w Galicyi, albo w Czechach północnych. Czas będzie oznaczony dla całego okręgu komendy korpuśnej, lecz gdyby w tym okręgu zachodziły jeszcze jakie różnice miejscowe, to komenda będzie je w pewnym stopniu uwzględniała.

Co do tego, ilu żołnierzom będzie dać można urlop, to rozstrzygać będą stosunki w każdym rodzaju broni. Wiadomo — powiada *Fremdenblatt* — że zwłaszcza w konnicy i oddziałach technicznych służba wymaga takiej ciągłości, która nie pozwoli na urlopowanie wielkiemi masami, bo trzeba w konnicy np. obsługi do koni, utrzymania ich w treningu, przy technicznych zaś oddziałach stosunki służbowe wymagają ciągłego utrzymywania żołnierza w ćwiczeniu. Co do piechoty, to stan prezencyjny nastręcza różne trudności. W każdym razie długość urlopu nie może przechodzić t r z e c h t y g o d n i, a otrzymywać je będą tylko tacy żołnierze, których rąk do pracy rzeczywiście potrzeba.

W tym celu muszą proszący o urlop otrzymać p o ś w i a d c z e n i e s t o s o w n e z g m i n y; — oczywiście w pierwszej linii będą uwzględnieni tacy, których rodzice są rolnikami. Urlopów nie będzie się dawało wcale do tych okolic, w którychby panowały c h o r o b y z a r a ż l i w e, epidemiczne. Ministerstwo wojny traktuje teraz z zarządami kolei żelaznych, aby urlopnicy, jadący do żniwa, otrzymali zniżkę jazdy taką, jaką otrzymuje żołnierz poza służbą.

W tym roku będzie instytucya urlopów wprowadzona n a p r ó b ę, zgodnie z życzeniami objawianymi przez wiele lat ze sfer rolniczych. Po roku

okaże się, jakie skutki miało to urlopowanie. Władze wojskowe zapowiadają, że będą badały te urlopy zarówno ze stanowiska wpływu na rolnictwo, jak na wykształcenie wojskowe żołnierza. Idzie o to, czy rolnictwo na tem zyska, a wykształcenie wojskowe nie straci. Jeżeli badania wypadną pomyślnie, to urlopy podczas żniw będą wprowadzone na stałe.

Tyle pisze *Fremdenblatt*. My z naszej strony możemy dodać, że potrzeba urlopów takich dawno jest odczuwaną i dawno upominają się o nie posłowie-rolnicy. Trzeba się spodziewać, że zarząd wojskowy nie będzie robił szykan i urlopy zaprowadzi n a s t a ł e. Czuwać nad tem powinni nasi posłowie, zwłaszcza, że w Galicyi brak rąk do pracy zwiększa się powoływaniem najtęższych synów naszych do wojska. Jeżeli już służą, to niech przynajmniej nam będą pomocni przy żniwach, a wojsko na tem nic nie straci.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

31) (Ciąg dalszy).

Obejrzał się na mierzchnące już w wieczornym mroku wejście i przy samych drzwiach ujrzał przylepioną do ściany zakapturzoną postać.

Z przyzwyczajenia nieznacznym ruchem zmacał sobie zanadrze, jednocześnie na wszelki wypadek nie zaniedbał przyozdobić twarzy zwykłym swoim uśmiechem.

— Kiej tam! — mruknął. — Przyjaciel, czy wróg?

Zstąpił z paru schodów, jednocześnie i tajemnicza postać postąpiła parę kroków naprzód i wychynęła się z cienia.

— Czekam tu już na ciebie od paru godzin! — odezwał się znów szept.

Japończyk przysunął się z niekłamanem rozciekawieniem i naraz nie mógł się powstrzymać od wykrzyku, ujrzawszy wychylającą się z pod kaptura twarz jednego ze swoich niedawnych, a najstalszych gości.

— Pan Zwierkow?! I z takiemi ostrożnościami!

Zwierkow wyciągnął szybko rękę, jakby mu chciał usta zasłonić.

— Tss! Nie wymawiaj głośno mego nazwiska. Chcę z tobą pomówić na osobistości.

— A no, to proszę za mną, proszę.

— Ale żeby mnie nikt nie widział, rozumiesz? nikt!

— No, no, proszę!

I skierował się sam na górę, zapraszając do za sobą ruchem ręki.

Zwierkow, który „górkę“ przed niedawnymi czasy odwiedzał dość często, zatrzymał się na pierwszym stopniu.

— Ale gdzież ty mnie prowadzisz? To właśnie jakby umyślnie na to, żeby wszyscy znajomi odrazu mnie zobaczyli!

— Już niech pan porucznik będzie spokojny. Nikt nie zobaczy.

*) „Niech żyje Japonia“!

Poszedł naprzód, otworzył jakieś boczne drzwi, o których przedtem Zwierkow nic nie wiedział, prowadził go różnymi zakamarkami, wązkimi korytarzykami, wreszcie otworzył jeszcze jedne drzwi i zapalił zapałkę.

Znajdowali się w małej komórce, której jedną ścianę i sufit stanowił pochyły dach domu.

— Ostrożnic z głową! — uprzedził mały gospodarz i jednocześnie zaświecał małą łojówkę, przytwierdzoną za pomocą zastygniętego łoju wprost do podłogi w kącie komórki.

Zwierkow ciekawie rozglądał się dokoła.

— Ależ tu u ciebie istny labirynt! Na cóż tobie takie schowki?

Łajkow wzruszył ramionami.

— Nie ja budowałem. To chiński dom. Tak zastałem, a że wiekować tu trudno chyba będzie, więc i zostawiłem wszystko po dawnemu. Proszę pana porucznika, proszę spocząć.

I wskazał mu leżący w kącie, wyprasowany jak placek siennik, jedyny mebel, zdobiący ten apartament.

Zwierkow rzucił się na niego jak kłoda.

— Oj, to, to! Dawno mi się to należało! A ty, bracie?

— Ja nie, postoję.

— Bo rozmowa długa będzie. A ja chciałbym, uważasz, ażebyś mnie dobrze zrozumiał.

— Postaram się. Słucham.

Zwierkow na chwilę zamilkł i patrzał na swego towarzysza badawczo, jakby dla ponownego utwierdzenia w sobie opinii, jaką już sobie o nim przedtem zdołał wyrobić. Już otwierał usta i nagle, jakby mu coś w ostatniej chwili głos w gardle przecięło. Zaczął tylko przygryzać wąsy, tarł nerwowo czoło. Widocznie to, co miał na myśli, nie tak łatwo dało się wypowiedzieć.

Łajkow spoglądał na niego z łagodną słodyczą w oczach, jak matka zachęcająca wzrokiem do wynurzeń ukochaną dziecinę.

Zwierkow spojrzał jeszcze raz, zdecydował się wreszcie i na początek — chrząknął.

Już pierwsze słowo wisiało mu na języku, ale to przedwczesne chrząknięcie wypadło tak jakoś twardo, że mimowoli znów się zatrzymał.

Nie, tak się nie przemawia przecie do człowieka, do którego ma się interes!

Spojrzał znów, jakby z pewną trwogą, że może odrazu popsuł sobie sprawę, ale towarzysz spoglądał na niego ciągłe tak przyjaźnie i serdecznie, że wszelkie skrupuły w nim stopniały.

— Słuchaj-no, bratku! — zaczął. — Lubisz ty pieniądze?

Teraz na Łajkowa przyszła kolej spuścić oczy. I uczynił to ra raz dlatego, że pytaniem tem został istotnie trochę zaskoczony, ponieważ najmniej się go spodziewał, a powtóre, ażeby wyrazem oczu wogóle nie zdradzić się w jakiś sposób i nie powstrzymać gościa od wynurzeń, które już się rozpoczęły.

Jednocześnie odparł wymijająco:

— Ktoby ich nie lubił, panie poruczniku, ktoby ich nie lubił!

— No i ja tak myślę. Otóż uważasz, pieniędzy tych [możesz zarobić dużo, bardzo dużo! Musisz mi tylko wyświadczyć pewną przysługę.

Teraz Łajkow popatrzał bystro.

— Słucham!

Lecz za to znów Zwierkow na chwilę odwrócił oczy i wodził niemi po najciemniejszych kątach komórki.

— Widzisz, jakby ci tu wytłómaczyć, ażebyś mógł należycie zrozumieć!... Otóż, ja ty myślisz?... Czy człowiek życie wygrał na loteryi? (C. d. n.).

Kącik humorystyczny.

Ważny powód.

S ę d z i a do włóczęgi: Dlaczego nie pracujesz?

W ł ó c z ę g a: Przed ośmnastu laty byłem u lekarza i ten mi nie pozwolił dla słabowitości mojej pracować.

S ę d z i a: A więc dotychczas trzymasz się tego polecenia?

W ł ó c z ę g a: Tak, o d t e g o c z a s u j e s z c z e u l e k a r z a n i e b y ł e m, więc nie wiem, czy dałby mi i n n ą r a d ę?...

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. W. N i w i s k a. 4 korony otrzymane. Komplet wysyłamy. Czytelnia polska, W a s y l k o w. Pismo wysyłamy, kalendarz niestety już wyczerpany. Termin zgłaszania się był do 15. lutego. J. D. poczta B o g u c h w a ł a. Wysyłamy, prosimy o gorące poparcie uczciwej naszej pracy. W. M. J a b ł o n k a N i ż n a. Adres zmieniamy. J. D. D e b e r l e, Śląsk górny. Wysyłamy chętnie. P. F. P s i a r n i s k o. Wysyłamy, prosimy jednać czytelników. W. G. K u t k o r z. Dobrze. F. P. B r z o z o w a. Wysyłamy, prosimy rozszerzać. F. B. Ł u k o w a. Dobrze. W. S. K r z e m i e n i c a. Od teraz do końca roku 3 korony. Na okaz wysyłamy. A. J. B o r o w a. Wysyłamy.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 24 marca 1908).

Słabsza tendencya, która w końcu przeszłego tygodnia pod wpływem wiosennej pogody na giełdach wiedeńskiej i peszteńskiej zapanowała, musiała ustąpić wobec ponownego oziębienia temperatury i wiadomości o silnych przymrozkach, które na Węgrzech wstrzymały wegetacyę. Zaofiarowanie nie jest bynajmniej natarczywe a dowozy skąpe, co z nastaniem pory robót w polu jeszcze się spotęguje. Z Argentyny donoszą o podwyżce cen, wywołanej zmniejszonymi dowozami pszenicy, gotowej do eksportu, gdyż rolnicy tamtejsi zajęci są zbiorem kukurydzy. Wśród tych danych nasz targ dzisiejszy powinien był odbyć się w usposobieniu lepszem. Jeżeli to się nie stało, to należy przypisać czysto lokalnym względom, a w szczególności słabemu zbytowi mąki, który powstrzymuje naszych młynarzy od gromadzenia zapasów zboża i przyczynia się do ogólnej rezerwy kupców. Ceny pozostały niezmienione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·60—12·25 kor., czerwoną od 11·70—12·10 kor., żyto 10·90—11·40 kor., jęczmień 7·80—8·05, owies 7·50—7·80, groch zwykły 10·75—11·50, groch Victoria 11·75—14·70 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·75—8·00, kukurydza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·85—8·10 kor., Cinquantino 8·35—8·80 kor., otręby pszenne 6·25—6·45, otręby żytnie 6·30—6·50, rzepak 16·00—16·50, koniczyna nasienna czerw. 95·00—105·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 24 marca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 125, cieląt 361, owiec i kóz 2, nierogacizny 331. Razem 819 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 65·00—84.00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 110·00—132·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 190·00—325·00 k., krowy 96·00—250·00 kor., buhajki i jałówki 40·00—140·00 kor., cielęta 16·00—52·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 639, na konsumcyę innych gmin kraju 180, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —· Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.



BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjańnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat] Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.